

STRONY

Magazyn Rozmaitości

Victoria BC ,
Październik 2008

nr 6

fot. Adam Zieliński



Zwycięzcy Polonijnego Turnieju Tenisowego, Jagoda Downarowicz z mężem, Romanem, zdobywcą drugiego miejsca.

Victoria, wrzesień 2008.

Maria Pawlikowska
- Jasnorzewska

Dębowe liście

O, nie myśl o wawrzynach,
Kiedy siedzisz pod dębem,
Który liści obrębem
Niebo w gwiazdy wyrzyna.

Powiodło, zaszumiało! -
Dąb gada uroczyście
I z wyraźną pochwałą
Zniża ku tobie liście...

Ten druido-sportowy
Wieniec Numich i Normy,
To za Twój czyn duchowy,
Za Twoje piękne formy.

Ludzie - sąd to szaleńczy!
Błędnie waży, źle mierzy -
Ale dąb cię uwieńczył -
A jemu możesz wierzyć.

Zarząd Białego Orła
 ma zaszczyt zaprosić
 wszystkich państwa - wraz z
 przyjaciółmi
 na **kostiumową zabawę**
halloweenową.

Bawić się będziemy przy muzyce
 latynowskiej, w wykonaniu
 zespołu Kumbia.

Kiedy? 25 października 2008, godz 9:00,

Bar otwarty o 8:00

Gdzie? Dom Polski "Biały Orzeł",
 Victoria, 90 Dock Str.

Bilet wstępu \$10.

Zarząd Białego Orła
 zaprasza wszystkich zainteresowanych
 na
Walne Zebranie

Stowarzyszenia Polaków w Victorii.

9 października 2008, 15:00,

w Domu Polskim, 90 Dock Str.

Agnieszka Schroeder

Polska Szkoła w Victorii.

Pozycję nauczycielki w Polskiej Szkole, w Victorii podjęłam we wrześniu ubiegłego roku. Zgodnie z umową, pojawiłam się w szkole w pierwszą sobotę miesiąca. Porozmowie z kilkoma osobami z polskiego kręgu, zrozumiałam, że pierwszym wyzwaniem, z jakim przyjdzie mi się zmierzyć będzie zgromadzenie grupy. Miałam również mnóstwo obaw związanych z samym nauczaniem, jako, że większość moich doświadczeń pedagogicznych związana jest z poziomem akademickim. Dzieci wymagają zupełnie innego podejścia. Trzeba je zrozumieć. Trzeba do nich mówić ich własnym językiem.

Pierwszego dnia weszłam do pustej przestronnej i przytulnej klasy: na ścianie godła polskich miast, dwie tablice; w ogromnej szafie mnóstwo książek i podręczników. Pomyślałam sobie, że muszę się postarać i dać z siebie ile tylko mogę, zwłaszcza, że uczenie w polskiej szkole ma dla mnie również wydźwięk osobisty: moja ośmioletnia córka, która urodziła się i wychowała w Polsce, po około pół roku pobytu w Kanadzie, zaczęła zapominać ojczystego języka. Wiedziałam, że trudne stoi przede mną zadanie, ale ludzie z Polskiego Stowarzyszenia dodawali mi otuchy. Zewsząd spotykałam się z życzliwością i zachętą. Przez pierwsze dwa tygodnie nikt na lekcji się nie pojawił. Po kilku telefonach, w trzecią sobotę poznałam moje pierwsze dwie uczennice.



Dzieci z Polskiej Szkoły z nauczycielką, Agnieszka Schroeder.

Wtedy rozumiałam kolejne wyzwanie, które pojawiło się przede mną: dzieci będą w różnym wieku, o różnym poziomie znajomości polskiego, o zróżnicowanym poziomie umiejętności pisania i czytania. Muszę, więc dopasować moje wymagania do realnych możliwości dzieci. Już wtedy myślałam, że z biegiem czasu, kiedy uczniów zacznę przybywać, będę w stanie utworzyć kilka grup, dzieląc dzieci zgodnie z wyżej wspomnianymi determinantami. Przywilejem uczniów w nielicznych grupach jest to, że można zindywidualizować pracę z nimi, poświęcając każdemu z nich czas osobno.

Z czasem dzieci przybywało. Od początku starałam się je poznać, nie tylko od strony znajomości języka, lecz również od strony charakterologicznej: co lubią, czym się bawią i interesują, jaką posiadają indywidualną dynamikę uczenia. Dzieci nie można zmuszać, nie można też zanudzać, bo się zniechęcą. A przecież dzieci są bardzo

różne. Od najmłodszych, żywych jak isierki, pełnych energii, zawsze gotowych do figli, których uwaga jest bardzo trudna do utrzymania dłużej niż przez kilka minut, do starszych, bardziej skupionych, skłonnych do analizowania rzeczywistości, zadających pytania, samodzielnych. Wspólnie ruszyliśmy do roboty. Po pewnym czasie zaczęłam zauważać rezultaty wspólnej pracy. To zadziało jak zastrzyk euforii. Nagle widzę, że dziecko, które prawie nie mówiło po polsku zaczyna budować pierwsze proste zdania, lub takie, które niemalże nie czytało zaczyna odczytywać polskie wyrazy! Z ogromną satysfakcją zauważyłam, że również moja córka zaczęła ponownie po trochu używać polskiego.

Nasze lekcje są zróżnicowane. Oglądamy polskie bajki. Dzieci lubią oglądać filmy. Jeśli zainteresują się tematyką, chętnie odpowiadają na pytania dotyczące poszczególnych części opowieści, streszczają ją,

zgadują zakończenie. Wzbogacają swoje słownictwo. Poznają nowe znaczenie znanych im słów, poznają wyrażenia, zwroty z mowy potocznej. Chętnie je później zapisują. Nawet najmłodsze, którym pisanie przychodzi jeszcze z wielkim trudem. Starają się jak mogą. Prawie na każdej lekcji staram się czytać dzieciom polskie legendy i tradycyjne opowieści, które oprócz baśniowej treści często niosą w sobie ziarna prawdy historycznej, odniesienia do wydarzeń z historii Polski. Dzieci lubią je ilustrować. Przed specjalnymi świętami, takimi jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc poświęcamy lekcję na „prace ręczne”. Dzieci wykazują przy tym wiele entuzjazmu. Wycinamy, kleimy, malujemy, robimy kartki lub małe zabawki. Wyobrażenia dzieci jest absolutnie fenomenalna! A najważniejsze jest to, że potrafią jej wytworzyć, z niezrównaną swobodą przełożyć na język rysunku czy wycinanki. Pilnujemy się nawzajem, żeby podczas tych zajęć używać polskiego. Dla dzieci często nie jest to łatwe. Zwłaszcza, że jest to potoczne, bezpośrednie użycie języka. One mają anglojęzyczną szkołę, anglojęzyczne programy telewizyjne, anglojęzycznych przyjaciół... Mimo tego, w większości polskich rodzin w domu, używa się polskiego, jest to niestety kropla w morzu, w porównaniu ze wszystkimi innymi aspektami życia, takimi jak zajęcia dodatkowe, spotkania, zakupy itp..., w których naturalnie język angielski jest wiodący.

Dlatego w szkole posługujemy się polskim również gdy wychodzimy na spacer. Dzieci mogą bawić się i rozmawiać pod warunkiem, że

będą używały wyłącznie polskiego. Wbrew pozorom nie jest to dla nich łatwe. Muszą świadomie się kontrolować i formułować myśli w języku polskim, którego zwykle ze swoimi rówieśnikami nie używają. W spontanicznych sytuacjach używają niestety angielskiego. Nieco łatwiejsza sytuacja jest, kiedy gramy w gry planszowe. Starsze dzieci mogą popisać się możliwościami w czytaniu, przy instrukcjach i wyjaśnieniach, młodsze zaś cieszą się możliwością zabawy i stosunkowo bez trudu posługują się prostymi komendami używanymi w grze.

Umiejętność posługiwania się językiem pisanym jest jedną ze sfer, w których najwyraźniej widać diametralne różnice; w czasie, w którym starsze dzieci są w stanie napisać parę zdań, młodsze z trudem zdołają przepisać wyraz lub dwa. Dla mnie osobiście najważniejsze jest to, że chcą, że się starają.

Dzieci dały mi szczególnie powód do dumy, przygotowując wybrane przeze mnie teksty na akademię okolicznościową z okazji Dnia Matki. Mieliliśmy stosunkowo niedługi, bo trzytygodniowy, okres na przygotowanie naszego występu i muszę przyznać, że dzieci w pełni stanęły na wysokości zadania. Nie było to dla nikogo z nas najłatwiejsze, zważywszy, że powtarzanie tekstu, nauczenia się go na pamięć nie jest dla dzieci zajmującym zajęciem. Dlatego częściowo uczyliśmy się powtarzając, maszerując na spacer!

Przez okres tych kilku miesięcy, od kiedy zaczęłam uczyć, miałam okazję poznać rodziców moich uczniów. Z naciskiem muszę podkreślić, że

spotkałam się z ich strony z ogromną życzliwością.

Myślę, że znaczenie Polskiej Szkoły jest wielowymiarowe. Przede wszystkim uważam, że w różnobarwnej mozaice kultur, z jaką mamy do czynienia w Victorii, zajmujemy ważne i poczesne miejsce, z którego powinniśmy być dumni. Poprzez kultywowanie naszych tradycji i przekazywanie znajomości naszego języka powinniśmy podtrzymywać jej wyrazistość i kontrast.

Po drugie dając naszym dzieciom możliwość posługiwania się dwoma językami dajemy im od początku przewagę nad ich rówieśnikami, którzy takiej możliwości nie posiadają. Zwłaszcza we współczesnym świecie, w którym posługiwanie się językiem obcym może przynieść niewymierne korzyści. Po trzecie dzięki znajomości polskiego, nasze młode pokolenie ma szansę na lepsze, bardziej osobiste poznanie naszej polskiej bogatej historii i kultury, z jaką niewiele innych może się mierzyć. To tylko kilka z wielu argumentów, które warto przytoczyć. Korzystanie ze sposobności, jaką stwarza nasza nieduża polska społeczność w Victorii, poprzez działanie szkoły przy Stowarzyszeniu stało się dla mnie, jak i mam nadzieję dla moich uczniów, okazją do zachowania i utrzymania więzów z krajem, z którego się wywodzimy.

Agnieszka Schroeder
tel 250-479-7793.

Marian Piechnal

ALFABET

Zanim ci, synku, w literach
treść drukowaną obnażę,
będę jak księgi otwierał
wszystkie wojenne cmentarze.

Wszystkie po polach mogiły,
nauczę czytać jak nuty,
abyś z nich czerpał swe siły
do dalszej w życiu marszruty.

Pokażę ci rany skryte,
głębokie na twarzach blizny
i z nich cię będę jak z liter
uczył imienia ojczyzny.



Edward Kamiński

Władza jest jak wietrzna ospa

(z tą tylko różnicą, że ospę można wyleczyć)

Przeszło pół wieku temu, Ildefonso Gálvez napisał o słowikach, które w zaroślach, nad rzeczką mieszkały razem ze słowikami zrobionymi z tektury. Te prawdziwe śpiewały ślicznie, za to te z tektury były pierwsze w kolejce, gdy księżyc wypłacał honoraria.

Księżyc pytał: Za co – niby, za jakie pieśni?

A słowiki z tektury:

- *Ba! My śpiewać nie umiemy, lecz geniusze jesteśmy...*

- *Jak przepraszam?*

- *Geniusze?*

- *Ahaa.*

To jest tylko pouczająca bajeczka, ale wystarczy w miejsce słowików wstawić, na przykład, zgromadzenie liberalnych polityków z naszej prowincji, a opowiadka nabiera rumieńców rzeczywistości. Ścisłej mówiąc – chorobliwych rumieńców. Ledwie nasi reprezentanci zdążyli zagrazać nieco ławy parlamentu, a już za poniesione trudy zgodnie przyznali sobie sowitą podwyżkę uposażeń i nie mniej szczerą podwyżkę emerytur. W czasie stale rosnących kosztów życia, każdy chce więcej, a parlamentarzysta też człowiek, też ma na utrzymaniu żonę i dzieci. Nie byłoby więc w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że podwyżka wynosiła 30 procent nie małej już pensji wynoszącej 77 tysięcy dolarów rocznie. Parlamentarzyści sobie dodali, odmawiając prawa do lepszych uposażeń tym najbardziej potrzebującym. Parlamentarzyści z opozycyjnej partii, NDP, ratując twarz, z ociąganiem się podwyżki nie przyjęli.

- *Za co – niby, za jakie działania?*- pytali wyborcy.

Ba! W roku 2001 uchwalono minimalną płacę godzinową w BC na 8 dolarów, a dla podejmujących po raz pierwszy pracę na 6 dolarów. Od tego czasu najmniej zarabiający nie dostali ani centa więcej. Kto dziś może utrzymać się za takie pieniądze, zwłaszcza,

że 8 dolarów jest obecnie warte 11 procent mniej niż przed siedmiu laty? Kanadyjski Urząd Statystyczny ustalił w ubiegłym roku, że granica ubóstwa dla pracownika nie obciążonego rodziną w dużych miastach wynosi 21,666\$ rocznie. 8 dolarów, przy 40-tu godzinach pracy w tygodniu, to zaledwie 16,640\$ rocznie. Ludzi o bardzo niskich zarobkach jest w naszej prowincji kilkaset tysięcy. Pośród innych prowincji, BC ma proporcjonalnie najwięcej nisko płatnych pracowników. Stan taki utrzymuje się od siedmiu lat. Średni dochód pracowników świadczących pracę w pełnym wymiarze godzin też spadł pomiędzy rokiem 1980, a 2005 o 11.3 procent, i też jest niższy niż w reszcie kraju. Do jakiego stopnia hipokryzji doszli nasi liberalni parlamentarzyści? Wystarczy wymienić przykładowo kilka nazwisk tych, którzy głosując za podniesieniem sobie pensji, sprzeciwiali się podniesieniu minimalnej płacy:

- John Nuraney szczytujący się powołaniem 100-tu nowych miejsc pracy w kilku własnych i rodzinnych restauracjach „fast food”. (Tam właśnie podstawową płacą jest \$8 i \$6 za godzinę.)

- Pat Bell łączy ministerialne apanaże z dochodami z własnościowych restauracji „Wendy’s”.

- Minister Gordon Hogg dorabia udziałami w pizzeriach, między innymi w Boston Pizza.

Gdyby nie było to tak przygnębiająco niegodziwe, można by się pośmiać, jak z dowcipu o góralu, który bronił się z zarzutu niedowierzania władzy w czasie PRL-u:

- *Skoro powiadacie, że kochacie Partię, to powiedzcie czy na jej wezwanie oddalibyście konia?*

- *A dyć, bych oddał.*

- *A krowę?*

- *Krowę też.*

- *I owieczki też byście oddali?*

- *Owieczki nie, owieczki to ja mam.*

Dziś ludziom powodzi się gorzej niż przed 28 laty, i to w chwili, tak okrzykanego przez

liberałów, boomu gospodarczego w Brytyjskiej Kolumbii. W czasie, gdy roi się od projektów olimpijskich, prasa pełna jest ogłoszeń poszukujących pracowników zwykłych i speców budowlanych. Wraz z niebotycznymi cenami domów i benzyny, i związanych z tym skokiem cen żywności oraz utrzymania, jakość życia w prowincji pogarsza się. Premier Campbell nie daje jednak za wygraną. Twierdzi, że prowincja kwitnie niebywale, potrzebuje tylko w rządzie wybitnych mózgow. Już są! Z dnia na dzień mózgi zostały wybitnie pobudzone do myślenia. Już myślą! W sierpniu 2008, zaledwie dwa lata po ostatniej podwyżce, też pobudzającej, przyznano im nowe, hojne wynagrodzenia: 105 tysięcy więcej dla doradcy premiera. To dla pracownika z ustawowym minimum ponad 6 lat pracy. Dwadzieścia innych zastępców ministrów (doradców) otrzymało po 77 tysięcy, pensji. Plejadzie osiemdziesięciu asystentów podniesiono również podniesiono pensje. Łącznie 4 miliony dolarów więcej dla biurokratów i dygnitarzy. Tu należy wnieść sprostowanie. Po fali powszechnego oburzenia na decyzję premiera, podwyżkę w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca zmniejszono do 3 milionów, a doradca premiera, Jessica McDonald z podwyżki zrezygnowała. Nie mniej ta kosmetyczna poprawka też drastycznie ukazuje, jak bardzo rząd premiera Campbella nie liczy się ani z rzeczywistością, ani z wyborcami. To jeszcze jeden gwóźdź do sarkofagu liberałów.

Dotychczasowe pobudzenie mózgow dygnitarzy rządowych, biurokratów i parlamentarzystów nie wpływa jednak ani na jakość podejmowanych decyzji, ani na jakość życia mieszkańców naszej prowincji. Przeciwnie, wydaje się, że pieniądze i honory przyciągają wielu oportunistów, poszukiwaczy szybkiej kariery, amatorów ciepłych posadek i zaszczytów.

Ba! Cóż wybitne mózgi dotąd wymyśliły? Brak wykwalifikowanych rąk do pracy w prowincji to nic innego, jak rezultat ignorowania kadry roboczej, bez której żaden rząd na świecie, bez względu na ustrój polityczny, nie ma racji bytu, tak jak nie mają racji istnienia dygnitarze odmawiający innym prawa do godnego życia.

Tradycyjne działy gospodarki – leśnictwo i

rybołówstwo są w zapaści. W roku ubiegłym ilość miejsc pracy w przemyśle przetwórczym, tylko na naszej wyspie, zmniejszyła się o 11,5 procent. Blisko jedną trzecią dobrze płatnych miejsc pracy zredukowano w tartakach i zakładach przeróbki drewna, w ostatnich 10-ciu latach. Zwolnieni pracownicy mają do wyboru albo przyjąć dorywcze i niskopłatne prace, albo uciekać z prowincji. Ekonomistom znane jest zjawisko zwane „przekleństwem surowcowym”. Jest to paradoks obfitości dotyczący krajów bogatych w surowce naturalne, którym mimo to wiedzie się gorzej, niż krajom mniej zasobnym, ale lepiej rządonym. Nie trzeba być ekonomistą ani wybitnym myślicielem żeby wiedzieć, że eksport surowców jest gospodarczym rabunkiem kraju. Nie mniejszym rabunkiem jest wyrąb lasów w najbardziej atrakcyjnych turystycznie rejonach. Nawet w takich krajach jak Costa Rica, wiedzą, że żywe drzewo może być więcej warte niż przerobione na belki budowlane.

Premier Campbell jest skrajnym zwolennikiem prywatyzacji i niekontrolowanego wolnego rynku, mimo że idee te, w obecnym stadium rozwoju kapitalizmu, są podważane przez najwybitniejszych ekonomistów świata. Premier Campbell nie jest ekonomistą, a tak sownie opłacanych doradców potrzebuje widocznie tylko jako przykrywkę do autorytatywnie podejmowanych decyzji. Rząd nie powinien i nie może zajmować się prowadzeniem każdego sklepiku z jarzynami i powidłem. Są jednak działy gospodarki i instytucje, które w prywatnych rękach godzą w najbardziej żywotne interesy społeczeństwa. Przedsiębiorcę, który chce stracić, jako kuriozum można pokazywać w cyrku. Głównym, jeżeli nie jedynym założeniem prywatnego przedsiębiorstwa jest maksymalizacja zysku i nie ma w tym nic zdrożnego. To dobre w handlu, ale już w sprywatyzowanej służbie zdrowia uderza każdego z wyjątkiem garstki multimilionerów. Rząd, którego wizją jest jedynie zysk, a nie dobro społeczeństwa, jest tylko rządem wybranej garstki potentatów i do tego za pieniądze ogółu wyborców.

Mamy za mało miejsc w szpitalach. Rząd zamyka szpitale i otwiera na wpół rządowe kliniki z mniejszą ilością łóżek. Sprywatyzowanej obsłudze pomocniczej szpitali publicznych zmniejszono płace. Pogorszyła się pielęgnacja chorych, czystość, jakość wyżywienia, bo prywatna firma obcina wszystko dla większego zysku. W całej prowincji brakuje lekarzy i pielęgniarek. 340 tysięcy osób ma trudności ze znalezieniem lekarza domowego. Lekarze dzielą swój czas pracy z klinikami prywatnymi. Na domiar złego wielu lekarzy w podeszłym wieku odchodzi na emeryturę. Brak lekarzy i pielęgniarek to też rezultat wielu lat zaniedbania w kształceniu nowych kadr. Minister zdrowia nie wie, a może nie chce wiedzieć, że w USA ze sprywatyzowaną służbą zdrowia, co 30 sekund ktoś ogłasza bankructwo, zrujnowany kosztami leczenia.

Mówi się o prywatyzacji energetyki. W czasie, gdy zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych jest koniecznością, BC Hydro ogłasza zróżnicowane podwyżki cen elektryczności, zależne od ilości zużytych kilowatów. Pułap zużycia ustalono tak nisko, że domy, (tylko trochę większe od budek w ogródkach działkowych), ogrzewane elektrycznością nie przekroczą limitu. Tylko patrzeć jak wejdą w użycie piece na drewno podnoszące ilość spalin w powietrzu. Co zrobią osoby starsze, niedołążne, z najniższą stawką emerytalną? Będą dogorywać w zimnych domach i z zapaleniem płuc czekając na miejsce w szpitalu.

Zainicjowana przez Liberalów prywatyzacja B.C. Ferry ktorej promy, mają być przedłużeniem szosy i zapewniać podstawowa łączność Wyspy i wysepek z lądem stałym spowodowała, że cena przejazdu stała się praktycznie niedostępna dla kieszeni wielu. Częstokroć przeprawa promem to konieczność życiowa.

Rujnujący gospodarkę i prywatne budżety gwałtowny skok cen oleju, to wynik spekulacji wielkich korporacji finansowych. Rząd nie próbował nawet do tego ustosunkować się,

potępić. Dlaczego? Czy oby nie pozostawia to za wiele domysłów? Jediną reakcją jest dodatkowo, „carbon tax” na benzynę, w czasie największego obciążenia cenami paliwa.

Jeden z największych graczy politycznych ubiegłego półwiecza, Henry Kissinger powiedział, (a znał się na rzeczy) „*Dziewięćdziesiąt procent polityków psuje dobre imię pozostałym*”. Nasi politycy mają lepsze proporcje. Tylko dwie trzecie mieszkańców BC mówi o nich z dezaprobatą. Tych lepszych jest, więc „aż” 30 procent. W maju tego roku w badaniach opinii publicznej, aż, 62 procent respondentów wyrażało znikomy lub całkowity brak poważania dla naszych przedstawicieli. Wynik ten jest minimalnie lepszy od średniej w całej Kanadzie - respekt dla polityków deklarowało 25 procent wyborców, a 67 procent nie. Mario Canseco, dyrektor globalnych studiów prowadzonych przez Angus Reid Strategies powiedział: „*Nie spodziewaliśmy się wysokiej oceny po rezultatach działań w ostatnich trzech – czterech latach*”. Od 1994 roku poziom pozytywnych ocen w Kanadzie spadł z 37 do 25 procent.

Dla tych, którzy traktują swe obowiązki odpowiedzialnie te opinie są krzywdzące. Większość sprawia jednak wrażenie, że zaszczyty i honory w służbie publicznej nie pozostawiają im czasu na rozsądne działanie. Należy jednak przyznać, że w krytyce łatwo też o uproszczenia.

W tak złożonym organizmie prowincji, jej wielorakich układach i przejawach życia, działanie rządu i naszych reprezentantów nie należy do łatwych.

Zbyt wiele jest dążeń uzależnionych od potrzeb i rozwoju różnych regionów, grup zawodowych i społecznych. To wszystko zmusza do lawirowania i kompromisów. Powiada się, że *jeszcze się taki nie narodził żeby wszystkim dogodził*. Największym jednak problemem wydaje się partyjne podporządkowanie parlamentarzysty. Program partii w praktyce zależy od kilku, lub jednego polityka na samej górze. Oni mają wizję,

albo tylko osobiste ambicje w działaniu na korzyść kręgu wspólnoty interesów. Reszta pozbawiona dostatecznie silnego kręgosłupa, zdaje się na autorytatywnego przywódcę. Hasło: „*Wodzu prowadź!*”, zwalnia od potrzeby własnego zdania i chroni przed niepotrzebnymi kłopotami. Styl podporządkowania partyjnego jest cechą wspólną nie tylko rządów prowincjonalnych, ale rządu federalnego. Znany powszechnie w Victorii Dr. Keith Martin, członek parlamentu kanadyjskiego, w jednym z ostatnich raportów działania wręcz domaga się większej swobody w głosowaniu na korzyść swych wyborców, a nie tylko na wnioski zgodne z linią partyjną.

Znawca przedmiotu, psycholog, dr. Laurencew J. Peter, były profesor Uniwersytetu Południowej Kalifornii, dowodzi, że wybijający się, najbardziej kompetentni osobnicy w hierarchii urzędowej są narażeni na restrykcje (czytaj: tępieni) na równi z najbardziej nieudolnymi. Jedni i drudzy zakłócają przyjęty porządek ładu. Najgorsi narażają system na krytykę, najlepsi natomiast zagrażają siedzącym na wyższych stołkach. W otoczeniu przeciętniaków hołdujących zasadzie:

„*Nie podskakuj, siedź na tyłku i przytakuj*”, naruszają błogi spokój systemu.

Władza jest zaraźliwa jak wietrzna ospa. Z tą tylko różnicą, że ospę można wyleczyć. Rzadko zdarza się by ktoś, kto raz poszedł w politykę, zrezygnował dobrowolnie z tego nałogu.

Częstokroć zaskoczeniem dla wyborców jest szybkość, z jaką niektórzy nowo wybrani parlamentarzyści przeobrażają się w zadufanych w sobie dygnitarzy. Jest rzeczą naturalną, że społeczeństwo obdarza swego reprezentanta w parlamencie honorowym tytułem zakładając, że o losach prowincji będzie decydował człowiek mądry i godny zaufania, a nie pierwszy lepszy hetka pętelka. Jest to tytuł na wyrost, dany nie na zawsze i nie może być pretekstem do wynoszenia się ponad społeczeństwo.

Żeby wytłumaczyć sobie owe niekorzystne

zmiany trzeba sięgnąć do psychologii i naukowych badań na ten temat.

Z chwilą objęcia eksponowanego stanowiska polityk staje się inną osobą, bo władza „zmienia do szpiku kości” – dowodzi Aleksandra Cislak, doktor psychologii, adiunkt w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej i Instytutu Psychologii PAN. W myśleniu osób na eksponowanych pozycjach zachodzą spektakularne zmiany. Nie mogą skupiać się na detalach zadań wykonywanych przez podwładnych, koncentrują się natomiast tym, jak zadania te wiążą się z podstawowymi dążeniami organizacji. Myślenie ich jest, więc bardziej abstrakcyjne, jakby z lotu ptaka. To też, osoby obdarzone władzą w mniejszym stopniu potrafią przyjąć opinię innych. Badania z dziedziny przywództwa i władzy podjęte przez Davida Kipinisa w roku 1976 wskazują, że władza może negatywnie oddziaływać na społeczne funkcjonowanie tych, którzy ją sprawują. Chętniej i częściej wywierają wpływ na osoby niżej stojące w hierarchii, gorzej je traktują. Zaczynają też wierzyć, że ich koncepcje i działania są lepsze. Stąd już prosta droga do wiary, że zaszczyty i przywileje związane z władzą w pełni im się należą. Są to też powody do manipulacji, którymi można osiągnąć ważne cele. Manipulacja jest więc w pełni usprawiedliwiona. Cel uświęca środki.

x x x

Konia z rzędem temu, kto może przetrwać lawinę informacji i propagandy w kampanii wyborczej. Złotą karocę na dodatek za „połapanie się” w natłoku różnych opinii i stanowisk, często wykluczających się nawzajem oświadczeń, obietnic i sprawozdań. W skołowanych głowach wyborców budzą się pytania - co robić, na kogo głosować? Nie można podpowiedzieć tego nikomu. Wybór należy do każdego wedle jego przekonania i sumienia. Natomiast uporządkowanie częstokroć sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem opinii, półprawd i mitów może być pomocne.

○ Przede wszystkim należy się umocnić

w przekonaniu, że wyborca ma nie tylko obowiązki, zwłaszcza podatkowe, ale też prawa.

○ Często o jakimś polityku powiada się, że ma charyzmę. Właściwe znaczenie terminu to przypisywanie jakiejś osobie wyjątkowych właściwości umysłu i charakteru, zwłaszcza cech moralnych i przywódczych. Obdarzenie charyzmą tych, którzy prezentują się dobrze w telewizji, umizgają się do publiczności, prowadzi do fałszywej oceny. W ciągu 33 lat w Brytyjskiej Kolumbii, tylko raz odnotowałem petycję do Piere Trudeau, by raczył powrócić na stanowisko premiera Kanady. Widziałem natomiast w BC kandydatów do parlamentu ściskających rączki, całujących niemowlaki i obiecujących często przysłowiowe gruszki na wierzbie. Na zdrowy rozum nikt nie oczekuje od polityka „kissing baby”, na co dzień. Jest to zwykły, oklepany już chwyt propagandowy. Wkrótce po wyborach, ci sami kandydaci w nowych już honorowych szatach, zabiegają o sowite nagrody. Niektórzy zaś mówią jak bardzo się poświęcają w służbie publicznej, bo w sektorze prywatnym mogą otrzymać wielokrotnie wyższe uposażenie. Prawdopodobnie nieliczni mogą, zwłaszcza ci z koneksjami w kołach rządowych. Wielu jednak czeka tam pewne rozczarowanie - za gadanie nie płacą. Zdaniem wyborców politycy otrzymują godziwe wynagrodzenie. Wraz z dodatkami i przywilejami emerytalnymi dostają tyle, że większość z nas może tylko pomarzyć.

○ Argument o szczególnie ciężkiej pracy również nie przekonuje. Średnio naszym reprezentantom posiedzenia parlamentarne zabierają 79 dni w roku. Reszta przypada na działanie w okręgu wyborczym. Praca głównie polega na przygotowaniu terenowych wniosków do ustaw parlamentarnych, korespondencji i gadaniu, bo taka jest specyfika tej profesji. Niewątpliwie przydługie posiedzenia, narady, konferencje i nasiadówki są uciążliwe i nudne, nie pozostawiają wiele czasu na konstruktywne działanie.

Ciąg dalszy na stronie 10.

Ewa Caputa

DOŻYNKI

Nie najlepsi jesteśmy w gastronomii. Polonia z Vancouver w kuchni jest mocniejsza. Było się można o tym przekonać podczas polskich Dożynek 2008, na które 14 września pojechała do Vancouver nasza folkowa grupa z garstką wiernych fanów. (Piszę nasz grupa, bo zespół nie ma jeszcze oficjalnej nazwy.) Najsilniejszą stroną tej imprezy, oprócz występu Naszego Zespołu, była strona kulinarna. Ponieważ występ Naszej Grupy zaplanowany był na siedemnastą, a my już w południe stawiliśmy się na miejscu, więc mieliśmy okazję posmakować tych wszystkich dań i poobserwować występy polskich grup z Vancouver. Zwłaszcza ciekawe były taneczne grupy dziecięce.

W występach artystycznych nasz Zespół był najlepszy, natomiast w występach kulinarnych chyba lepsi od nas byli gospodarze. Pomyśleli oni nie tylko o dobrym i drogim napitku – za butelkę Tyskiego płacić trzeba było \$6, ale również o uczcie dla podniebienia, przy czym jedzenie było stosunkowo tańsze – golonka kosztowała \$7. A co było jeszcze poza golonką? Były placki ziemniaczane, ogórki małosolne, pierogi, bigos, kiełbasa z grilla, szaszłyki, gulasz z kaszą gryczaną. I wszystko pachnące i pyszne. Gdzieś tam na scenie odbywały się występy, a ludziska stali w kolejce po przysmaki rodzimej kuchni. - Takiej golonki nie jadłem od czasu pobytu w Polsce – powiedział Adam Zieliński, który do Vancouver przyjechał z grupą fanów.

Nasz Zespół wystąpił pod koniec

imprezy. Jeszcze przed ich pokazem na scenę wyszli piłkarze, w tym również drużyna piłkarska „Zgoda” z Victorii. I choć nie wygrali oni przechodniego pucharu, to jednak zdobyli trzecie miejsce, a więc poprawili swoją dotychczasową pozycję w polonijnej lidze.

A potem nagle na scenie zaświszczalo, zawirowało, zamieniło się kolorem strojów i pojawili się nasi muzycy. Ich śpiew w akompaniamencie instrumentów poszybował ponad Polish Community Center. Od pierwszej chwili widać było, że Nasz Zespół zjednuje sobie publiczność, która raz w skupieniu słuchała ich gry i śpiewu, innym razem reagowała żywiołowo słysząc żywe granie na swojską nutę. Tylko gospodarz imprezy, prezes Stowarzyszenia „Zgoda”, bezceremonialnie przerywał koncert, jak tłumaczył „zawsze w bardzo ważnych sprawach”.

Z dumą patrzyliśmy na scenę, trzymając kciuki by wypadło jak najlepiej. Członkowie zespołu zrobili wielkie postępy, zwłaszcza, od kiedy zaczęła z nimi grać zawodowa skrzypaczka, Małgorzata Dzbik. Małgorzata wraz z Grzegorzem Szczurkiem, również profesjonalnym muzykiem, sprawują pieczę nad artystyczną stroną zespołu. Założycielem grupy jest Ryszard Rudzki, który od niedawna gra na wiolonczeli. Jedni uczą się grać na instrumentach, tak jak Ryszard, inni, tak jak Jarek Odrowski odkrywają w sobie umiejętności komponowania piosenek. Bez względu więc na przygotowanie muzyczne, praca w zespole jest dla każdego z jego członków przygodą i podróżą w nieznaną i pasją. Dzięki pracy – grupa

spotyka się na próbach raz w tygodniu – artyści, muzycy i śpiewacy stali się zgranym zespołem, który osiąga coraz lepszy poziom. Słysząc było to już w sierpniu, na występie podczas festiwalu kultury greckiej.

Wtedy widzowie tańczyli, klaskali z zadowolenia. Jednak występ w Vancouver był lepszy. Na tyle był dobry, że nawet pan konsul ustawił się z Naszym Zespołem do zdjęcia. Posypały się gratulacje. - Byliście wspaniali! It was great!!! Powtarzała z zadowoleniem, prezeska Stowarzyszenia Biały Orzeł, Jarka Piecuch.

Pojawiły się też zaproszenia na dalsze występy, a nawet perspektywa występu na otwarciu zimowych igrzysk olimpijskich.

No, więc może nie jesteśmy tak dobrzy w sprzedawaniu polskiej kuchni, ale to nie szkodzi. Jesteśmy dobrzy w prezentowaniu polskiego folkloru. Zresztą, dobrze gotujących to i u nas nie brakuje, i coś tam można przecież przygotować na ewentualny polski festiwal, a Polacy w Vancouver tak szybko i tak wspaniale grać i śpiewać się nie nauczą.

UWAGA!

Ogłaszamy konkurs na nazwę zespołu. Propozycje prosimy składać do końca października dzwoniąc do Ryszarda tel. 250-479-3049.

Na Dożynkach 2008, w Vancouver.



Ciąg dalszy ze strony 7.

O Rząd jest instytucją publiczną, a rządzący powołani wolą wyborców są prawnie zobowiązani do otwartego działania. Tajemnicą mogą być objęte tylko informacje, których ujawnienie może zagrozić bezpieczeństwu publicznemu lub narazić na straty ekonomiczne w negocjacjach, przetargach inwestycyjnych itp. Tajemnice są najczęściej przykrywką nieudolności i wadliwych decyzji.

O Premier, ministrowie, plejada członków parlamentu i biurokratów rządowych pełnią w społeczeństwie rolę służebną. Powiadało się ongiś: „*Nie nos do tabakierki lecz tabakiera do nosa.*” Dość często widzi się na spotkaniach z politykami przeciskających się w tłumie, by uniżyć dostąpić uścisku ich ręki. Nie zawadzi pamiętać: poważanie tak, czołobitność nie. Tych, którzy z czasem przeobrażają się w aroganckich dygnitarzy, czołobitność umacnia tylko w przekonaniu, że władza spadła im z nieba. W rządach autorytatywnych władza ich jest zresztą złudzeniem. Podporządkowanie partyjne w parlamencie sprawia, że potrzebni są tam do przytakiwania. Dygnitarstwo częściej zdarza się wśród polityków zasiadających w parlamencie dłużej niż dwie kadencje.

O Wstrzymywanie się od głosowania jest równym złem, jak głos na oportunistę, amatora szybkiej kariery. Sęk w tym, jak to rozpoznać? Bombastyczne oświadczenia najczęściej nic nie znaczą. Jedynym sposobem są pytania o dotychczasową działalność i osiągnięcia. Po co? Kiedy? W jaki sposób? Łatwo to skonfrontować, w Internecie z opiniami w okręgu wyborczym. Składane obietnice najczęściej pozostają bez pokrycia. Obiecywane „złote góry” świadczą, że kandydat jest niewiarygodny.

O Pojedyncze żądania wyborców nie

mają siły przebicia. Tylko zgodne głosy zorganizowanych grup zawodowych i społecznych mogą wpłynąć na postępowanie polityka. Również Polacy mogliby tworzyć tak silną grupę. Jeden z pięciu mieszkańców Kanady przybył tu z innego kraju. Kanada szczyli się bogactwem wielu kultur, tradycji i obyczajów. Nie ma, więc nic zdrożnego w upominaniu się też o nasze etniczne potrzeby, jeżeli nie godzą w interesy innych grup i kraju.

x x x

Wybory do parlamentu Brytyjskiej Kolumbii odbędą się 12 maja 2009 roku. Możemy, więc jeszcze poświęcić dużo uwagi politykom, programom i działaniom. Wcześniej, bo już za kilka dni, 14 października odbędą się wybory federalne. Pozostaje nam zaledwie czas na podjęcie decyzji w głosowaniu. Chaotyczna kampania niechcianych, przedwczesnych wyborów wzbudza wiele kontrowersji. Premier Kanady Stephen Harper uzasadnia przedwczesne wybory niefunkcjonalnym parlamentem. Co za tym się kryje? Nie mając większości głosów w parlamencie nie może przeforsować, często autorytatywnych decyzji. Rolą rządu mniejszościowego jest współpraca z partiami opozycyjnymi. Stephen Harper postanowił jednak sięgnąć po pełnię władzy. Prawdziwy mąż stanu w polityce kraju zdarza się raz na 100 lat, a w wyjątkowym „urodzaju” raz na półwiecze. Każdy wyborca musi się zastanowić czy chce mieć właśnie teraz rząd większościowy?

Niezależnie czy mówimy o wyborach prowincjonalnych czy federalnych, zamieszanie, jakie wprowadzają, potwierdza opinie, że władza obawia się społeczeństwa tylko raz na cztery lata. Tymczasem społeczeństwo obawia się władzy codziennie.

Bohater czy agent?

Przedstawiam państwu dwa teksty dotyczące Lecha Wałęsy, który ostatnio stał się najbardziej kontrowersyjną postacią w Polsce. Jedni go chwala, inni opluwają odsądzając od czci i wiary. Ocenę zostawiam czytelnikom.

„Agentura zrobiła z Lecha Wałęsy bożka złotego i kazala nam składać mu hołdy. Był on parawanem, zasloną dymną dla tych, którzy rozkradali nasz dorobek narodowy” – mówi Polskiemu Radiu Anna Walentynowicz. Z działaczką Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i bohaterką strajków z sierpnia 1980 roku rozmawia Stanisław Żary:

Jak Pani odebrała przyznanie Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 roku?

- W tej chwili trudno mi przypomnieć sobie moje uczucia w tamtym czasie. To było już bardzo dawno temu. Pamiętam, że jedna z dziennikarek spytała mnie wtedy, jak to się stało, że ta nagroda została przeznaczona dla jednej osoby. Nie umiałam jej wytłumaczyć tego, nagroda niby została przyznana „Solidarności”, ale to przecież nie jest jednoosobowa organizacja. Zwróciłam się do Andrzeja Gwiazdy z pytaniem, jak należy tę sytuację rozumieć. On mi powiedział, że jest to nagroda tylko i wyłącznie dla Lecha Wałęsy, dlatego została przyznana jednej osobie.

Wałęsa otrzymał Nobla za agenturalną działalność, dokładnie za powstrzymanie radykalnego skrzydła „Solidarności”. Życie potwierdziło tezę, że było to wyłącznie wyróżnienie dla agenturalnej

działalności Lecha Wałęsy. Wywiady państw zachodnich prawdopodobnie wiedziały o jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Wałęsa nie był żadnym fenomenem, został wykreowany przez ogromny sztab ludzi. To była mafijna działalność. Wszystko po to, by oszukać naród.

Nagroda Nobla pozwoliła mu działać przeciwko społeczeństwu, przeciwko ideom, o które walczyliśmy w 1980 roku. Przyznanie jej Wałęsie nie było wcale docenieniem całej „Solidarności”.

Czy przyznanie Wałęsie nagrody pomogło w jakiś sposób NSZZ „Solidarność”?

- Nie, to nie pomogło „Solidarności”, bo nie miało dla niej znaczenia. Związek tego w ogóle nie odczuł. Wzmocniło to tylko agenturalną działalność Wałęsy. W późniejszych czasach zaprzepaścił on Związek. Po tym jak Jaruzelski zlikwidował „Solidarność”, 17 kwietnia 1989 roku, na polecenie generała Kiszczaka, Wałęsa zarejestrował nową organizację z nowym statutem, pod ukradzioną nazwą „Solidarność”. Potem mówiono, że to jest reaktywowany stary związek. Posłużyło to oszukaniu ludzi.

Do czego komuniści wykorzystali nową „Solidarność”?

- Komuniści nie mogli zlikwidować stoczni. Chcieli to zrobić, gdyż z niej w 1970 roku wyszedł opór. Tamten strajk zaowocował zwycięstwem dziesięć lat później, w 1980. Dlatego począwszy od 1970 roku władza chciała zaobrać stocznię. Nie wyszło im to jednak, więc postanowili się posłużyć fałszywą „Solidarnością”. Organizacja zarejestrowana przez Wałęsę, z Krzaklewskim na czele, wyręczyła ich. W grudniu 1989 roku stocznia była likwidowana i to przez komisję zakładową, przez Alojzego Szablewskiego, Jerzego Borowczaka, Lecha Wałęsę, ówczesnego

wojewodę Macieja Płażyńskiego. Oni podjęli się likwidacji zakładu na polecenie komunistów. I zlikwidowali, jej praktycznie nie ma.

Dodatkowo od społeczeństwa wyłudzone wtedy ogromne sumy, sprzedając „cegiełki” – jak mówiono – na ratowanie stoczni. Gdy zakład zlikwidowano, komuniści odnieśli stuprocentowe zwycięstwo. Żeby tego dokonać skorzystali z fałszywej „Solidarności”, użyli rąk ludzi o rodowodzie solidarnościowym, posłużyli się prawdopodobnie agenturą.

W tej chwili stocznia prawie nie istnieje. Ciekawe, że obecnie ci sami ludzie, którzy w roku 1989 rozpoczęli likwidację zakładu, występują do Brukseli o uratowanie stoczni. Nie rozumiem, jak można bronić czegoś, czego nie ma.

Dlaczego Pani zdaniem „Solidarność” próbuje się ograniczyć do kilku postaci, m.in. do Lecha Wałęsy?

- Historii „Solidarności” nie kanalizuje się na Lechu Wałęsie. Agentura zrobiła z niego bożka złotego i kazała nam składać mu hołdy. Był on parawanem, zasłoną dymną dla tych, którzy rozkradali nasz dorobek narodowy. Dziś są oni bezpieczni dopóki istnieje mit Wałęsy. Dlatego właśnie bronią go publicznie. Ostatniej fety na Zamku Królewskim i w Teatrze Narodowym nie byłoby, gdyby nie ukazała się książka IPNu „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do Biografii.” Przez takie imprezy oligarchowie chcą zakrzyczeć prawdę. Tego się jednak nie da już zrobić. Prawda ujrzała światło dzienne i nie da się jej zakrzyczeć lub sprowadzić do podziemia.

Norman Davies

Wałęsa i bzikowata interpretacja historii

Złośliwa mitologia rozszerza się lepiej niż solidna historiografia, a ludzie często robią z dziejów to, co im się podoba. Tak było z marszałkiem Piłsudskim i tak jest z prezydentem Lechem Wałęsą. - mówił wczoraj po polsku w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie Norman Davies*.

Według norm naukowych słowa historyka mają być wyważone. Konwencja wymaga, żeby naukowiec patrzył spokojnie na obydwie strony tematu, rozważał plusy i minusy, i przedstawiał neutralną, obiektywną ocenę rzeczy. Typowa naukowa konkluzja brzmi mniej więcej tak: “Jestem za i nawet przeciw”. Zadanie laudatora natomiast jest całkowicie odwrotne. Laudator ma chwalić. Moje słowa dzisiaj więc będą wybitnie niewyważone. 25 lat temu, w 1983 roku, mieszkałem i pracowałem w Japonii, gdzie spotkało mnie żywe zainteresowanie sytuacją w Polsce. Mało kto wie, że i Japończycy, i Chińczycy pilnie śledzą sprawy w Polsce. W tamtym czasie szalał w Polsce stan wojenny. Cały świat, wstrzymując oddech, czekał, czy wejdą, tak jak kiedyś powiedział prezydent Wałęsa: “Turyści wojskowi Sowietci”.

W takiej sytuacji zaproszono mnie w objazd po Japonii z wykładem o “Solidarności”. Pokonałem bardzo długą trasę, odwiedzając każde większe miasto japońskie od Sapporo na północy po Tokio, Kobe, Kioto, Hiroszimę, Osakę, Nagasaki. Na każdym etapie słyszałem te same hasła, te same nazwy: “Porando” (Polska), “Papa” Papież, i „Varesa-san” (czyli: pan Wałęsa). Podobnie było na każdym kontynencie tego świata.

Światowa sława naturalnie doprowadziła go do Pokojowej Nagrody Nobla. Lech Wałęsa jest jedynym w naszych czasach

Polakiem, który poszedł tak wysoko i stoi przy takich nazwiskach jak matka Teresa lub Nelson Mandela. Nagroda ta była wielkim uznaniem dla całego narodu walczącego.

Podczas tego pobytu w Japonii poznałem kuriozalne zjawisko, które nazywam „bzikowatą interpretacją historii”. Zjawiska tego nie należy zaliczać do normalnych kategorii historii tradycyjnej, rewizjonistycznej, alternatywnej, spekulacyjnej.

Ta historia, zaczynając od fałszywego założenia, konsekwentnie buduje strukturę myślenia odnoszące się do absurdu. Chyba w Kioto na wielkim uniwersytecie poznałem nobliwego profesora, specjalistę od historii Polski, który wymyślił sobie, że kluczową rolę w jej dziejach odgrywa sól. Dla niego najważniejszym miejscem w Polsce jest oczywiście Wieliczka. Rozbiory Polski tłumaczył przez fakt, że akurat Wieliczka przeszła do rąk Austriaków. I wielkość „Solidarności” wynikała z nazwy, której pochodzenie wziął od „dar soli”, czyli „solidar - ność”. Słowo honoru. On o tym potrafił mówić godzinami. Dla niego żupy krakowskie to: żurek, krupnik i ogórkowa.

Podobne kuriozum spotkałem kiedyś w dziedzinie historii napoleońskiej. Według pewnego koła sfrustrowanych Francuzów wielki Bonaparte miał być kreaturą wywiadu brytyjskiego. Takim TW, który od samego początku kariery tylko udawał wielkie zwycięstwa, aby podzielić po wojnach owoce ostatecznej klęski.

Austerlitz? - to tylko skok w bok, aby zniszczyć rosyjskich i austriackich konkurentów Anglii.

Samosierra? Nieznacząca przepychanka, aby otworzyć w Hiszpanii miejsce dla Wellingtona.

Kozietulski? Toż to frajer wystrychnięty na dudka, itd., itd.

„Szatani” angielscy nawet trzymali się obietnicy, że Napoleon będzie

„imperatorem wysp”. Tylko nikomu nie powiedzieli, że chodzi o Elbę i św. Helenę.

Poza tym zdrażliwa propaganda angielska rozsiała dezinformację, jakoby Napoleon Bonaparte miał śmiesznie niski wzrost. Nazwali go „małym kapralem”, podając jego wzrost na 5 stóp i 2,5 cala.

Nie poinformowali natomiast, że przedrewolucyjny francuski cal był ciut większy od imperialnego cala brytyjskiego. W rzeczywistości Napoleon mierzył w systemie metrycznym, 167-168 cm, dokładnie to samo, co prezydent Lech Wałęsa... i profesor Norman Davis.

Wszyscy wiemy, że historie tego kalibru krążą po Polsce w sprawie „Solidarności” i Okragłego Stołu. Trzeba powiedzieć jasno: są to śmieszne, sekciarskie gry równoległe, podobne do teorii, że kula ziemską jest płaską tacą na ramionach wielkiego słonia.

Analizując ruch „Solidarności”, chciałbym przedstawić kilka uwag:

Rola jednostki jest ważna, ale nie najważniejsza. Lech Wałęsa służył jako przewodniczący 10-milionowego ruchu i nie miał żadnego ważnego konkurenta. Te miliony dały mu autorytet i siłę. One są głównym zbiorowym bohaterem tego okresu. Owszem, był kiedyś Lech młodszy i był Prezydent starszy. Ale mało kto zaprzecza to, że właśnie ten naczelnik w latach 80. służył „Solidarności”: dzielnie, honorowo i sprawnie.

„Solidarność” jako masowy ruch była parasolem dla wielu nurtów politycznych, i lewicowych, i prawicowych; i po zwycięstwie nad PRL bolesny rozpad takiego ruchu był nieunikniony.

„Solidarność” z Wałęsą na czele wybrała drogę bez przemocy. Uruchomiła powstanie o charakterze niezbrojnym, toczyła walkę, ale bez krwi i bez ofiar. Robiła to bardziej według etosu Gandhiego niż tradycyjnie polskiego, czyli powstania. I akurat było to zgodne z linią myślenia Ojca Świętego. Konieczną konsekwencją tego wyboru,

który omijał gilotyny, terror i mordy innych rewolucji, był fakt, że zwycięstwo miało formę kompromisu, współpracy z dawnymi wrogami, pojednania ludzi z różnych obozów. Nie mogło być inaczej. Trzecia RP jest tworem niedoskonałym, a mimo wszystko lepszym od wszystkich innych.

Niestety, złośliwa mitologia rozszerza się lepiej niż solidna historiografia, a ludzie często robią z dziejów to, co im się podoba. Tak było z marszałkiem Piłsudskim, i tak jest z prezydentem Lechem Wałęsą.

Na końcu swojej wypowiedzi do Komitetu Nobla przesłanej z internowania Lech Wałęsa napisał: „Pokój i Sprawiedliwość: te wartości są jakby chlebem i solą w życiu społeczeństw”.

Powtarzam: Pokój i Sprawiedliwość. Lech Wałęsa w oczach wszystkich uczciwych jest człowiekiem pokoju i sprawiedliwości i nadziei i wolności.

* Norman Davies - profesor uniwersytetów w Oksfordzie, Perugii, Sussex, Londynie, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Walijczyk, wielki znawca historii Polski i jeden z najpopularniejszych historyków. Autor m.in. „Biały orzeł, czerwona gwiazda”, „Boże igrzysko”, „Europa”, „Mikrokosmos”, a ostatnio „Europa walczy”. Prof. Davies swoją laudację wygłosił po polsku.

Oba teksty zaczerpnięte z Internetu.

STRONY

redaguje Ewa Caputa.

tel 250-220-1888

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i nie ponosi odpowiedzialności za poglądy autorów.

Oszczędź papier - zapnumeruj internetową wersję STRON:
ecaputa@shaw.ca

Propozycja

Rozmowa z Władysławem Mazurem

W liście do Zarządu Białego Orła wystąpił pan z propozycją utworzenia przy Polskim Domu Koła Polskich Bussinesów. Na czym miałyby polegać działalność tego koła?

Myślę, że byśmy się zbierali, co parę tygodni na jakieś takie nie całkiem formalne spotkanie, wymienialibyśmy doświadczenia, a przede wszystkim żebyśmy się wzajemnie promowali. Ja teraz pracuję we szkole i tam potrzebowali ciepłownika. Nie wiem, kto z Polaków się taką pracą zajmuje, więc nie bardzo mogłem polecić. Gdybyśmy się wzajemnie znali moglibyśmy się wzajemnie polecać i wspierać. Moglibyśmy też pomagać nowoprzybyłym tutaj ludziom lub pokazywać młodzieży kierunki, jakimi trzeba w tym mieście iść, dzielić się doświadczeniem, doradzać wybór fachu. Przecież każdy z nas uczy się tu wielu rzeczy... Czemu tego jakoś nie zorganizować? Wtedy bylibyśmy silniejsi.

A skąd taki pomysł?

Wie pani, mieszkałam przez wiele lat w Szwajcarii i tam byliśmy zorganizowani nie tylko w mieście, ale w całym kraju. Pomagaliśmy sobie w ten sposób. I dzięki temu, jak ktoś potrzebował prawnika, to szukał kogoś, kto mówi po polsku, jak go bolał ząb to wołał pójść do polskiego dentysty....Razem się ogłaszaliśmy.... Pomagaliśmy sobie wzajemnie i to działało. A potem w Winnipegu było to samo.

Tutaj też jest dużo polskich rzemieślników i nie tylko... Są też tłumacze, lekarze, psychologowie... Tacy

czy inni specjaliści... Ale nic o sobie nie wiedzą. Dlaczego nie mielibyśmy siebie poznać? Dlaczego siebie nie wspierać? Inni to robią. Wspólnie się ogłaszać, a w przyszłości stworzyć stronę internetową...

Tutaj obok mnie starsza pani już od trzech miesięcy czeka na ogrodnika, którego jej poleciłem. Ten ogrodnik jest naprawdę zajęty. No, ale zamiast kobietę zwodźć mógłby narać jej kogoś mniej zajętego, takiego, co stawia pierwsze kroki. Chciałbym żebyśmy się również wspólnie ogłaszali... W gazetce Strony, no i stworzyli swoją własną stronę internetową, dzięki której mielibyśmy szanse nie tylko na dobre roboty.

A co miałyby z tego Białe Orzeł?

No mogliśmy wówczas sponsorować różne imprezy. Była pani na festiwalu greckim? Grecy zbierają na swój własny ośrodek kulturalny. Jest ich podobno tylko dwieście rodzin. Widziała pani reklamy sponsorów tego festiwalu. No i jak oni byli zorganizowani. MY też tak byśmy mogli....Ale powinniśmy się poznać i zrobić razem coś sensownego dlatego zapraszam wszystkich zainteresowanych.

Walter Mazur 250-652-3316

Rozmawiała Ewa Caputa

Ostatnie dni lata

Lato pożegnaliśmy piknikiem nad Beaver Lake. Nawet dość dużo ludzi przyszło, może, dlatego, że pogoda była piękna tego dnia. Na koniec zabrakło bułek i talerzy, bo kiełbaski z grilla cieszyły się ogromnym powodzeniem. Niewątpliwa w tym zasługa pana Edwina Muranko, który czuwał nad stroną organizacyjną tej

dorocznej imprezy.

Piknik to taka miła okazja spotkania się w plenerze. Pogadania, pogrania w piłkę. Jakby ostatni bez troski dzień dla dzieci, które już zaczęły chodzić do szkoły. Dla dorosłych też był to jakby ostatni wypad nad jezioro przed codzienną szarugą. Na pikniku okazało się, że jest tu w Victorii dość spora grupa Polaków w różnym wieku, choć przecież nie wszyscy się pojawili. Dużo też było dzieci i młodzieży, co widać na zdjęciach.



Na polskim pikniku.

Lala Heine- Koehn

Jak ważka przerabiała swoje skrzydła

Szyje sobie ważka nowe skrzydła na wzór motyla. Nie, że kolor jej się nie podoba, lecz na zmianę chce mieć krótkie, a poza tym wszyscy mówią, jakie piękne motyle, a o ważkach prawie nikt.

Spruła je już parę razy, tam sztukuje, tu obcina, ale ile razy przejrzy się w sadzawce, wydają jej się jakieś dziwne. Zaprosiła dwa komary, by jej proszę, powiedziały czy jej w z nowym fasonem skrzydeł jest do twarzy. Wyskoczyły żaby na brzeg, zamąciły mułem wodę. Spojrzał komar na komara i w te pędy poleciałyby się schować gdzieś w tatarak, bo wiadomo, że żaden komar nie dowierza ważce czy go nie zje na śniadanie lub kolację.

Siedzi ważka na kamieniu, czeka, czeka aż się woda znów oczyści, ale żaby jakby nigdy nic gonią się po sadzawce, to po brzegu bawiąc, tak wygląda, się w chowanego. – Wszystko jedno, muszę przecież kogoś spytać, myśli ważka i zagaduje grzecznie żeby któraś wyskoczyła przed jej nosem spod kamienia. – Nie chcę wam przeszkadzać, bo bawicie się tak świetnie, ale muszę spytać jak wam się podoba mój nowy fason skrzydeł?

Patrzą żaby na nią, oczy ich wybałuszone, jak kasztany popękane i naraz – buch, wskoczyły wszystkie do

sadzawki, opryskując ważkę błotem. --Cóż ja teraz zrobię, jak ja będę latać na zlepionych skrzydłach? Przecież się połamię, jak tylko błoto przyschnie! –Biada ważka i próbuje skrzydła oczyścić najpierw lewą, potem prawą nóżką.

Wyskoczyła płotka z wody i wesoło zagaduje ważkę:, (bo wiadomo czy deszcz pada, czy słońce świeci wszystkie płotki są wesołe) – dawno już cię nie widziałam, lecz słyszałam, że przerabiasz swoje skrzydła na motyle. A to bardzo szkoda, bo wszystkie ryby wiedzą, że to, co przeżroczyście, to jest najpiękniejsze jak na przykład nasze skrzela i twoje skrzydełka.

Zawstydzila się bardzo ważka, poleciała do strumyka obmyć muł ze skrzydeł. Teraz siedzi pod paprocią i próbuje uszyć nową parę skrzydeł, lecz tym razem na wzór swoich własnych. Trzy pajęczki jej obiecały, że gdyby jej zabrakło materiału w mig uprzedzą dla niej pajęczynę, aby dosztukować.

**ZNAJOMI I PRZYJACIELE,
WIELBICIELE TWÓRCZOŚCI
PANI LALI ŻYCZĄ SZYBKIEGO
POWROTU DO ZDROWIA I DO
DOMU**

Bogdan Majewski

MÓJ PRZEDWOJENNY OJCIEC !

Mój świętej pamięci ojciec Franciszek był człowiekiem przedwojennym. Ojciec bardzo często narzekał na obecne czasy i często twierdził, że wszystko było lepsze przed wojną. Czasami, to nawet robiliśmy sobie z tego żarty w kręgach rodzinnych, gdy ojciec mówił: „Co tam teraz pszczoły? - Przed wojna to pszczoły były tak duże, jak wróble” Albo: ”Co tam teraz piasek? Przed wojną to był piasek! Jak sypnąłeś komuś piaskiem w oczy, to wybierał i wybierał, a w dzisiejszych czasach to jak sypniesz komuś piaskiem w oczy, to otrząśnie się i nic.” Był to człowiek kolorowy, często zabawny, jednak jego czas przeminął i więcej już nie narzeka na powojenne czasy. Ten wiersz jest o życiu i śmierci mojego ojca, Franciszka:

KŁOSY NIE ROSNA

Zadumał się pewien starzec

Na polu wiosną,

Popatrz, przecież to już marzec,

Zboża nie rosna.

Ciekawe jak będzie przyszłej zimy z chlebem?

Bo kłosa nie rosna - zniszczyliśmy glebę,

I ryby nie żyją, gdzie wody zatrute,

I ciężko jest wdychać powietrze zepsute.

Kiedy byłem młody,
Ziemia była żyzna,
Czyste były wody,
A w lasach dziczyna.

Czy to koniec świata?
Tak Starzec narzeka,
Przemijają lata,
A życie ucieka.

Postarzał się człowiek w czasie,
Włos mu bieleje,
Koniec życia zaczyna się,
Wiatr Śmierci wieje.

Po śmieci go pochowali
Tam, gdzie chowają,
Żałobnego marsza grali,
Jak zwykle grają.

Był to przecież człowiek święty,
Ludzie mówili,
Żeby on był w Niebo wzięty
Boga prosili.

Na grobie mu położyli
Kwiatów całą moc,
I za niego się modlili
Cały dzień i noc.

Idealny wynalazek

Wnet potrzebna była dama.
kiedy stworzył Bóg Adama,
Choć to wynalazek wielki,
lecz bez Ewy miał usterki.
W rozmnażaniu były wady,
w pojedynkę nie dał rady.
Twórca postanowił przeto
lepiej skupić nad kobietą.
Trudził się nią kolosalnie,
ale zlepił idealnie.
Stąd też teraz często bywa,
Że chłop z domu się urywa.
Z niespożyтым wręcz zapalem
goni gdzieś za ideałem.

(kam)

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Vancouver

1177 West Hastings Street, Suite
1600 Vancouver, BC, V6E 2K3

Tel: 604-688-4730; 604-688-3530

Tel. alarmowy: 778-859-7615

Fax: 604-688-3537

e-mail: polconvan@rbs.rogers.com

Godziny przyjęć interesantów:

poniedziałki, wtorki, czwartki,
piątki: 10.00 - 13.00

środy: 13:00-16:00

Zgodnie z nowymi przepisami
o paszport można aplikować
wyłącznie osobiście (co dotyczy
także dzieci) w KGRP w Vancouver

Msza Św. w języku polskim
celebrowana jest w Kościele
Sacred Heart, 4040 Nelthorpe w
niedziele, o 12:15.

Lekcje w Szkole Polskiej
odbywają się w soboty o 10:30 w
Domu Polskim

Polska audycja Radio na 102.

CFUV 101.99 FM w niedziel o
godzinie 10 rano.

Biblioteka w Polskim Domu
czynna jest we wtorki (1-2:30) i w
soboty (10-12)



Piłkarze Zgody po wygranym meczu w Vancouver. 14.09. 2008.

Kamil Godek.

PO ZAWODACH

Piłkarski Turniej Polonijny w którym wzięliśmy udział w Vancouver był udany. Z siedmiu startujących, nasza drużyna „Zgoda” zajęła trzecie miejsce. Niestety, zaczęliśmy słabo. Dwa przegrane mecze, pierwszy (4:1) z Zawiszą, która obecnie jest w trzeciej lidze w Vancouver, a drugi (4:0) z Cracovią, która jest w pierwszej lidze, dla zawodników w wieku 35+.

Wyniki o niczym nie świadczą, bo tak naprawdę nie odstawaliśmy poziomem aż tak bardzo od pozostałych drużyn.

Następny mecz, była to już wygrana z drużyną mieszaną, złożoną z zawodników z różnych krajów, mieszkających w Vancouver. Wynik (3:2) dla nas. Ten mecz był dla nas niespodzianką, ponieważ, po dwóch porażkach, nie powinniśmy brać udziału w dalszych rozgrywkach - mieliśmy za mało punktów. W sobotę rozegraliśmy 3 mecze, a w niedzielę jeszcze jeden, ponieważ odpadła drużyna ze Seattle z powodu nie wystarczającej ilości zawodników. Część naszej drużyny też się porozeżdżała i też nam było niełatwo skompletować drużynę, ale udało się. Graliśmy przeciwko Polskiej drużynie o nazwie Tatry. Po ostrej walce wygraliśmy w rzutach karnych.

Wyróżniają się piłkarze w drużynie Zgoda, to dwaj bracia Deronowie (Łukasz i Mateusz) oraz nasz kanadyjski kolega Jason. Byli oni strzelcami zwycięskich bramek.

Również pozostała część drużyny oraz nasz manager, Wojtek Piekarz, zasługują na brawa. Warto też nadmienić, że w naszej drużynie Zgoda w Vancouver grał najmłodszy zawodnik turnieju Mateusz Deron lat 15, oraz Stanisław Godek, lat 61, zawodnik najstarszy.

Nadchodzące mecze Polonijnej Drużyny piłkarskiej „Zgoda”:

Fernwood United vs. Zgoda.

Niedziela, 5.10. 2008 - 12:00 @ Oak Bay High School.

Zgoda vs. Peninsula Stachers.

Niedziela, 12.10.2008 – 2:15 @ Vic West Park.

Zgoda vs. Castaways United.

Niedziela, 19.10.2008 – 2:15 @ Prospect Lake.

Zgoda vs. golden Wings.

Niedziela, 02.11.2008 – 2:15 @ Finlayson.

FINALIŚCI TURNIEJU TENISOWEGO

fot. Adam Zieliński

